Nr. 3. Kraków dnia 1go Listopada 1872 r. Rok I.

# POCHODNIA.

*Warunki przedpłaty:* w Krakowie kwartalnie reń. 1 cent. 10; rocznie reń. 4 cent 40. — Po za obrębem Krakowa: w Austryi kwartalnie reń. 1 cent. 20; rocznie reń. 4 cent. 80. — W Prusach 25 sreb. gr. kwartalnie. — We Francyi 12 franków rocznie. Ogłoszenia zamieszczać można za opłatą 5 centów od wiersza petitowego, i 30 centów opłaty stemplowej. — *Administracya główna* w księgarni Wydawnictwa Dzieł tanich i pożytecznych w Rynku Głównym pod L. 14. w Krakowie, gdzie wszelkie artykuły, przesyłki pieniężne i listy adresować należy. — („*Pochodnia*“ *wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca*).

## Nie dajmy się!

Narodowość nasza jest zagrożona z dwóch stron. Z jednéj Niemcy, z drugiéj Moskale wciskają się pomiędzy nas, silni swą potęgą państwową tworzą dla siebie prawa i przywileje, pozbawiają nas środków obrony, aby wywłaszczyć z ziemi, wyzuć z języka, wykorzenić obyczaj polski i na najechanym gruncie, na naszych kościach swoje panowanie zaszczepić.

Że takie usiłowania nieprędko osiągają skutek, świadczy historja. Szląsk od 500 lat oderwany od macierzystego łona, dotąd przecież jest polskim. Rzeczywistość jednak ostrzega, że wynarodowienie nie jest niemożebnem, że usiłowania wrogów, którzy mają wszystkie szansy za sobą i coraz więcéj doskonalą się w swej sztuce — nie są zupełnie bezskuteczne, i te nam na krańcach ojczyzny naszej zagrażać mogą w przyszłości zagładą. Winniśmy zatem baczne zwracać oko na najwięcéj zagrożone stanowisko polskości i wszelkim usiłowaniom utrzymania narodowego charakteru podawać pomocną rękę. To nasz święty obowiązek.

Punktami naszemi najbardziéj zagrożonemi są: z jednéj strony nieszczęsna Litwa i cały tak zwany „Kraj zabrany,“ z drugiéj Szląsk, Prusy zachodnie, niektóre okolice Wielkopolskie.

Niepodobna w pobieżnym artykule rozwijać całego systemu walki z tym napływem obczyzny, walki, która na każdym punkcie inną, bo zastosowaną do miejscowości być musi. W tym artykule chcemy mówić tylko o Szląsku, o tym zacnym, poczciwym Szląsku, który sam wyciąga do nas ręce, który ma najmniéj sił odpornych. Szląsk pruski systematycznie jest germanizowanym przez prusaków; na Szląsku austrjackim, pomimo uznanego w zasadzie równouprawnienia narodowości, narodowość polska po macoszemu jest traktowaną.

Środków przyjścia w pomoc Szląskowi nie mamy wiele, ale przy dobréj woli się znajdą. Możemy wspierać pisma tamtejsze: *Gwiazdkę Cieszyńską*, *Katolika*, możemy i powinniśmy dopomagać tamtejszéj młodzieży do kształcenia się w duchu narodowym, możemy jéj ułatwić przystęp do naszych gimnazjów i uniwersytetów w Krakowie lub Lwowie. Panowie nasi mają pole okazania się mecenasami. Kilkanaście albo kilkadziesiąt skromnych stypendjów, wolnych od średniowiecznego warunku, że ubiegający się o nie musi koniecznie być szlachcicem, nie zrujnowałoby fortun magnackich, a otworzyłoby pole do pożytecznéj dla narodu pracy, nie téj szlachcie, która ma go aż nadto, ale korzystać z niego nie chce, ale biednéj młodzieży szląskiéj, którą później, skąpaną wprzód w naszych tradycjach i nadziejach, opromienioną potęgą wiedzy, nietrudno byłoby nakłonić aby owoce swego wykształcenia rodzinnym swoim poświęciła stronom — aby w nich była pikietą Polski i stróżem naszych świętości.

Słyszymy już odpowiedź, że to są środki drobne, środki nic nieznaczące w porównaniu z potęgą wpływów, które działają na zagładę narodowości naszéj na jéj kresach. Otóż w tem jest błąd największy. Pozostawiona saméj sobie, odcięta od wszelkiéj pomocy, pozbawiona naturalnego punktu oparcia w wielkiéj ojczyźnie narodowość polska na Szląsku, wbrew tylu wiecznym wrogim oddziaływaniom i prześladowaniom trzyma się, trwa i istnieje. Ma więc w sobie siłę żywotną, siłę przyrodzoną, a prawie równą téj potędze która z nią walczy, kiedy jéj przez tyle wieków nie uległa, i kiedy przed jéj parciem tak powoli ustępuje. Dosyć więc może być najdrobniejszego przyczynku do téj siły, ażeby ją zrównoważyć, dosyć szczeréj a silnéj woli ażeby ją wesprzeć skutecznie. Jest to prawo czysto mechaniczne, proste a jasne, prawo, które się zaprzeczyć nie da, którego nikt iluzją nazwać nie może.

Prawo to tłómaczy nam i wyjaśnia dla czego na Szląsku jedno skromne pisemko jest tak potężną dźwignią narodowości, dla czego jeden gorliwy apostoł polskości więcéj sam naprawia i buduje niż forsowne środki rządowe, takie naprzykład, jak rozporządzenie rejencji opolskiéj, że każda szkoła w któréj jest czwarta część niemców, a nawet mniéj, musi być niemiecką, popsuć i zburzyć jest w stanie, — dla czego jeden Miarka w Królewskiéj Hucie wywiera wpływ, który rząd bismarkowski pragnąłby usunąć ofiarą choćby 100,000 talarów. Drobne, bezwzględnie biorąc, siły takich apostołów stają się potęgami, dodane do téj siły naturalnéj jaką przedstawia w ludach przywiązanie do narodowości, języka, wiary i obyczaju ojczystego. W takiem położeniu, w walce takich dwóch żywiołów najmniejsze usiłowanie wydać może owoce nadspodziewanie wielkie i pożądane. Praca zatem do któréj zachęcamy jest jedną z takich, które się najprędzéj i najświetniéj na korzyść narodowości naszéj opłacić mogą i muszą, chociażby nawet okoliczności nie pozwoliły szeroko ich zakresu rozwinąć. Niechaj młodzież Szląska i Pruss zachodnich, ogrzana tchnieniem ożywczém naszego uniwersytetu — stworzy zastęp silny do walki z szerzycielami kultury niemieckiéj i stanie na straży granic ojczyzny naszéj.

*Wł. Sabowski.*

# DROGOCENNA PAMIĄTKA

po

**Antonim Malczewskim.**

Było to przed laty — jeżeli się nie mylę, 15tu, w Warszawie.

Na jednym z prywatnych muzykalnych wieczorów, którego przedmiotem przedwczesnego uwielbienia był 13to letni wirtuoz, nazwiskiem Napoleao, a najpowabniejszym urokiem zabawy wielce ukształcona sama gospodyni domu, nasłuchawszy się do syta drobnych pasażow i trylów drobnego mistrza, kilku nas zgromadzonych cofnęło się w głąb salonu, a ztamtąd do gabinetu gospodarza domu, gdzie śród perłowéj rosy tonów i wichru akordów rozpoczęliśmy między sobą równie burzliwą rozmowę literacką.

Powprowadzaliśmy na scenę różnych autorów i ich dzieła, zasłużonych recenzentów i ich głębokie zdania, to o sztuce, to o piśmiennictwie, — aż nareszcie, jak owa tęcza po gwałtownéj ulewie, zajaśniało, naprzeciwko słońca poezji, wspomnienie o Antonim Malczewskim, autorze „Marji.“ —

Przy tak sympatyczném nazwisku, krytyka umilkła i ustąpiła miejsca uwielbieniu i nieocenionéj zasłudze, jaka się temu śmiałemu reformatorowi w dziedzinie poezji należała.

— Że też nawet wizerunku po Malczewskim nigdzie spotkać nie można!.. odezwał się jeden z naszego grona.

— Albo autografu, — dodał drugi.

— Lub jakiejkolwiek pamiątkowéj relikwji — rzekł trzeci.

Na to utyskiwanie — gospodarz domu — który zdawał się dotąd obojętnie słuchać, niewiadomo, czy oddalonéj muzyki, czy naszéj rozmowy, powstał z sofy zielonej, swego ulubionego miejsca wypoczynku, i ze zwykłą sobie powagą zbliżył się do nas i rzekł uroczyście:

— Mylicie się panowie, utrzymując, że Antoniego Malczewskiego nikt nie posiada ani wizerunku, ani autografu, ani pamiątkowéj relikwji z jego przedmiotów osobistych. To wszystko jest wiernie i dobrze zachowane...

— Gdzie?... u kogo?... zawołaliśmy prawie wszyscy jednogłośnie.

U mnie, — odparł z tą samą zimną powagą i pewnym rodzajem dumy gospodarz.

— U pana?... A to rzecz szczególna, i nawet nie do darowania, że tak drogich pamiątek nie objawiłeś pan dotąd nikomu, — odrzekło kilku, niejako z goryczą i wyrzutem.

— Co do portretu Malczewskiego, — ciągnął dalej gospodarz — tego mimo najszczerszéj chęci nie zdołałbym nikomu udzielić; a to z téj prostéj przyczyny, że nie jestem malarzem, chociaż wizerunek jego oblicza głęboko mam wyryty w pamięci. Widywałem go bowiem często, kiedy będąc młodym, mieszkałem w domu mojego ojca, przy ulicy Orlej, gdzie miał swoje mieszkanie i Malczewski. Pamiętam dobrze tę twarz bladą z niewymownym wyrazem cierpienia. Na odmalowanie takiej twarzy nie portrecisty potrzeba, lecz malarza religijnego, któryby uchwyciwszy z takiego wejrzenia kilka charakterystycznych rysów, podnieść je mógł do apoteozy miłości i tęsknoty. Otóż widzicie panowie, że portret Malczewskiego zachowałem wiernie w pamięci, chociaż go światu udzielić nie jestem w stanie...

— A jakąż pamiątkę posiadasz pan po Malczewskim, zagadnąłem niecierpliwie natchnionego gospodarza.

— Pamiątkę?... hm!... Tu zaczął się gospodarz namyślać i widocznie był niezdecydowanym, czy ją miał pokazać, czy zamilczeć o niej. Eh! — rzekł machnąwszy ręką, z widoczném wzruszeniem, — dajmy lepiéj pokój takim pamiątkom; budzą one smutne o wieszczu Marji wspomnienia, — bo są najwyraźniejszym dowodem jego przykrego losu.

— Ależ prosimy, — bardzo pana prosimy o pokazanie nam téj pamiątki... któréj pragniemy należną cześć oddać, cokolwiek ona przedstawia — odezwało się kilku.

— I cóż wam tak wielce chodzi o pamiątki, wizerunki i zabytki zmarłych geniuszów? ciągnął dalej gospodarz, z coraz większém ożywieniem uczucia. Czy po śmierci dopiero tak wam pilno z oddaniem czci dla proroków ludu? Chcielibyście po zgonie swego śpiewaka ten piękny i błękitny obszar sklepienia niebieskiego pod którém on żył i nucił, pomalować freskami jakiejś apoteozy jego ciężkiego żywota?... O doprawdy — trudno pojąć, jak naród nagle, bez wszelkiego przygotowania, przez jednę noc do cnoty wdzięczności wznieść się może, kiedy wczoraj jeszcze ten sam geniusz w walce o chleb powszedni na łożu cierpienia duszę wyzionął. Ale cóż komu na tem zależy z czego szaleniec taki żyje, co swoje wyzywające manifesta pisze w imieniu uczucia i praw przyrodzonych ludzkości, — a pisze je najgorętszą krwią swego serca i sokami swych rozgorączkowanych nerwów?...

Z tego szkicu możecie panowie wymodelować sobie dokładny obraz życia i usposobienia Malczewskiego, każdy według swego wyobrażenia, — rzekł gospodarz z przyciskiem i wyraźną goryczą, — a co do pamiątki, ta dla panów nie będzie tak bardzo ciekawą, bo podobne zabytki pojawiają się po każdym niemal literacie w spuściźnie, obok jego wieńca bluszczowego i korony cierniowej.

— No, to zapewne dzieło jego, powieść ukraińską uważasz pan jako tę spuściznę po śmierci wieszcza. Jestto wprawdzie najdroższy zabytek po Malczewskim, ale wcale nie rzadki, bo przystępny dla całego ogółu, zagadnął jeden lakonicznie.

Na to zagadnienie uczuł się nasz gospodarz niejako dotkniętym, a spojrzawszy na wyzywającego przenikliwém okiem, odpowiedział:

— Dziełko autora Marji mam osobno w mojéj bibliotece w kantorze, oprawne najkosztowniej ze wszystkich dzieł jakie posiadam; a pamiątkę po Malczewskim mam znowu osobno między najdroższemi dowodami mojego imienia i przedmiotami mojego majątku. Zaraz ją panom pokażę; — odrzekł z przekąsem.

Zwrócił się więc powoli do swego biórka, nad którego bezpieczeństwem zdawały się czuwać umieszczone nad nim portrety jego rodziców, otworzył jednę z szuflad, nacisnął sprężynę i wyjął z kryjówki niewielką szkatułkę, do której kluczyk nosił przy dewizce. Otworzył swój skarbczyk z pewném nabożeństwem i począł między jakiemiś ważnemi papierami szukać owej relikwji. Wyjąwszy nareszcie jakiś niepozorny papier, wielkości ćwiartki złożonej we czworo, zbliżył się z nim do lampy stojącéj na stole przed sofą i okazał go cisnącym się do oglądania tego dokumentu.

— Cóż to za kartka, tak wysoce ceniona przez pana? odezwał się jeden z obecnych.

— Czytaj pan, odrzekł gospodarz z powagą.

Odczytano treść rękopismu Malczewskiego, skreślonego wyraźnym i dość pięknym charakterem, od góry do dołu.

Był to jego rewers na Złp. 500, wystawiony na rzecz ojca gospodarza, z datą, jeżli się nie mylę r. 1825, z podpisem u dołu: Antoni Malczewski, a z boku tego cyrografu: Książę K.... J........ki jako poręczyciel.

— Więc żaden z nich rewersu nie zapłacił?... odezwałem się... nawet Książę poręczyciel?

— Oczywiście że żaden, kiedy dowód długu znajduje się w moim ręku — odpowiedział właściciel rewersu...

— A więc pamiątka wartości złp. 500 — przerwał jeden z gości.

— O! za pozwoleniem... omyliłeś się pan grubo co do jego obecnéj wartości, odpowiedział z determinacją bankier — bo nim był gospodarz — złożywszy napowrót ćwiartkę we czworo, z wielkiém poszanowaniem. Téj spuścizny po moim ojcu, a pamiątki po Antonim Malczewskim — nie oddałbym dzisiaj i za tysiące.

I schował ją napowrót do szkatułki i zamknął do biórka...

*Lucjan Falkiewicz.*

---

# Ogólny rzut oka

## na usposobienie polityczne Niemców w pierwszéj połowie XIX w. i ich historyk Gerwinus

przez

**Zygmunta Kleina.**

Myślą kierującą i tajemną, że tak powiem, *męczarnią* w postępie życia Niemców w XIX wieku, była dążność jedności państwowéj. Myśl ta, dążność ta, wije się w dziejach ostatnich pięćdziesięciu lat, niby nić Arjadny, po któréj Niemcy szukają wyjścia z labiryntu życia politycznego. Lecz Niemcy, unosząc się nieraz zbytnim zapałem, jakiémś febrycznem rozgorączkowaniem w téj dążności, sprzeniewierzyli się tradycji wiekowéj, spuściźnie przodków. Takie porywy pociągały za sobą nieuniknione skutki. Porzucano zasady, których ziszczenie nadzieje zawiodły; a między egzaltacją a rozczarowaniem, tylko mały był przedział. Nadzieja, niecierpliwość i rozczarowanie, oto trzy główne fazy w życiu politycznem tego szczepu w XIX wieku. Patrzmy się na Niemcy z r. 1815, pełne wrażeń z odniesionych wojennych zdobyczy w walce, którą z pewnym rodzajem dumy narodowéj nazywają „Befreiungskriege," szczęśliwe, że im się udało zrzucić jarzmo mocarza zachodu, zajęte tysiącznemi projektami odrodzenia się politycznego i społecznego, żyjące tylko nadzieją.

Znokomici pisarze swemi pracami umysłowemi rozpoczęli cały szereg czynności dążących do odrodzenia; co się odbiło w ich stylu nowym, żywym, błyszczącym, który doskonale wyraża to oczekiwanie ogólne, jakie owładnęło wszystkie umysły. Trudno się w nim dopatrzeć już téj pewagi, że tak powiem, doktorskiej; téj wstrzemięźliwości rozsądnéj, cechującéj dawną szkołę, bo duch publiczny rozbudził się do nowych form. *Ludwik Boerne,* zachwyca i podnosi umysły czytelników swoich, *Henryk Heine,* wstępując w ślady swego poprzednika, dziwną mięszaniną werwy poetyckiéj i błyszczącego dowcipu budzi w Niemczech ducha rewolucyjnego, nie zagrażając jeszcze tradycjom swego narodu. Jest to szczęśliwa chwila w historji życia germańskiego, pierwszy krok do nowego bytu. Jednakowoż duch narodowy, znużony ciągłém bezowocném wyczekiwaniem, stał się coraz bardziej wymagającym. Rok 1830 znowu wywołał u Niemców usiłowania w celu odbudowy politycznéj, podwajając zarazem obawy mężów stanu. Otóż znowu chwila przesilenia. Pośród tego rozgorączkowania febrycznego, z jednéj strony, a oporu wytrwałego rządów z drugiéj, Niemcy zaczynają samym sobie przypisywać przyczyny niemożności urzeczywistnienia swych nadziei patrjotycznych, targają się na tradycje swéj historji i literatury, na to życie kontemplacyjne i pełne mrzonek metafizycznych. Postanowiono rozbr.t z całą swą przeszłością. Możnaby powiedzieć, że to niewolnik zbuntowany, kruszący swe kajdany. Precz z rozumowaniami filozoficznemi, precz z idealizmem! oto ich hasło. Goete i Hegel są uważani za bezpożytecznych przedstawicieli minionéj epoki, za nieprzydatnych dla swego pokolenia. — Powstała nowa szkoła, która gwałtem chce wprowadzić jakiś rodzaj anarchji i materjalizmu, która na gruzach dawnych mistrzów chciała postawić nową, mającą za program negację. Z każdą chwilą szał ten coraz bardziej się wzmagał. Młodoniemcami są poeci polityczni. „Was für ein Sabbat, was für Lärmen, man möchte meinen, es jeden die Gänse die das Kapitol gerettet haben." Rozpoczął się przewrot w dziedzinie życia umysłowego. Porzucano ideę Boga, by uwielbiać ludzkość. Porzucano ludzkość, by uwielbiać własne *Ja.* Gorączka przewrotu doszła do najwyższego szczytu. Ale znaleźli się pośród tego szału w dziedzinie filozofji i nauk tacy, którzy nią nie zostali zarażeni. W samej rzeczy, w ojczyźnie Leibnitza, spirytualizm nie mógł zupełnie zniknąć. Były jeszcze szkoły uczone, protestu-

jące, aczkolwiek zbyt nieśmiało, w ciasnym swym zakresie, przeciwko nowemu prądowi. Rewolucja lutowa otworzyła Niemcom drogę czynu, na którą wejść chcieli, dzięki inicjatywie kilku śmiałych ludzi. Niemcy całe zgromadziły się w Frankfurcie, reprezentowane przez swoich pełnomocników w parlamencie narodowym. Wszyscy zgromadzeni uczeni, publicyści, filozofowie, historycy, chociaż różniący się w kilku dosyć ważnych zapatrywaniach, przejęci byli namiętnością, że tak powiem, odrodzenia ojczyzny. Ale to, czego tylko pracą wieków dostąpić można, nie da się uskutecznić zawotowaniem artykułu doraźnego jakiegoś prawa. Chciano gwałt zadać rzeczywistości i faktom w imię rozumu bezwzględnego, chciano gwałtem dekretować jedność. Skutki tego usiłowania były dosyć niepocieszające. Rozprawy te w parlamencie wywołały nanowo niechęć państw przeciw sobie, antagonizm między północą a południem, Austryi i Prus, kościoła katolickiego i protestanckiego. Ci odrodziciele à tout prix zniecierpliwieni tem niepowodzeniem, zapomnieli o swoich liberalnych zasadach i podali rękę demagogom. Jestto zawsze, jak widzimy, ta sama niecierpliwość, która jest przyczyną ich błędów. Obrońcy jedności niemieckiéj, zwolennicy wolności politycznéj osłabili tém dotychczasową jedność i podkopali wolność. Nastąpiła niebawem reakcja, odwet surowy rządu, który, spowodowany przez wybryki demagogów, przydusił gwałtownie buchający ogień patrjotyzmu i wolności, o tyle, o ile się objawiał na zewnątrz. Widok ten jest w saméj rzeczy smutnym. Smutnym zwłaszcza dla tych, którzy nie mając żadnego udziału w błędach właśnie co przytoczonych, przez nie i dla nich musieli cierpieć. Lecz byli i tacy, co nie należeli do grupy stoików biernych. Ci odważnie sprawy wolności bronili, a przejęci równym zapałem, błędy ojczyzny zarówno podzielając, wiernie na stanowisku swém wytrwali, występując równie silnie, nieustraszenie, jak na samym początku; pałając żądzą zbliżenia przeszłości do przyszłości byli gotowi na nowo podjąć sprawę, którą wczoraj dopiero przegrali. Takim jest *Gerwinus*, surowy krytyk literatury niemieckiej, polityk i publicysta, więcéj nawet — historyk naszego wieku. Wypadnie nam nieraz sprzeciwić się jego zapatrywaniom, lub kwestjon szczególowym, ale nigdy uznania i szacunku odmówić mu się nie godzi. Obecna właśnie chwila zdaje mi się być najstósowniejszą, ocenić ogólowo jego działalność niezmordowaną. Przy obecnym stanie stosunków politycznych mimowolnie nasuwa nam się praca ta pod pióro. Gerwinus podzielał wszystkie nadzieje, o których wspomnieliśmy; dał się opanować gorączce niecierpliwości, która była źródłem tylu błędów; a namiętność, zaślepienie, któremu uległ, dyktowały mu od pierwszego wystąpienia niesłychane błędy historyczne. Ale przynajmniéj to mu przyznać można, że stał niewzruszonym na swojém stanowisku, na straży swobód narodowych, w pośród ogólnego popłochu podtrzymując swój sztandar i niezachwianą wiarę w przyszłość. — Bardzo znaczna część ludzi wykształconych mało co słyszała o Gerwinusie. Niektórym zaś przedstawia się li tylko jako autor dzieła o literaturze niemieckiéj, jako pisarz surowy i namiętny, który rodaków swoich z pod wpływu urojeń mistycznych wydobyć pragnie; jako taki, który pisząc historję poezji, na wzór napisu grobowego (epitaphium), wrzuca nazawsze w grób przeszłości bezpowrotnéj cnoty kontemplacyjne staréj Germanji, rozkazując nowemu pokoleniu odżyć nowém życiem, życiem czynu. Nic słuszniejszego! Ale gdzież szukać tajemnicy téj namiętności? Jakież jest, według niego, posłannictwo szczególowe Niemców? jakie naznacza im stanowisko w składzie państw europejskich? Jakaż jest, jednem słowem, jego filozofja historji? Że ona na dnie pism jego spoczywa, nie ulega wątpliwości. Trzeba jéj szukać w pierwszych pismach jego młodości.

Gerwinus urodził się w Darmstadzie 20 Maja 1805 r. Rodzice przeznaczywszy go do stanu kupieckiego, dali mu odpowiednie temu zawodowi wychowanie. Po odbytych studjach przygotowawczych znalazł umieszczenie u kupca w mieście rodzinném; lecz talent jego i usposobienie nie dozwalały mu pogodzić się ze stanem kupieckim. Z za kantoru kupieckiego, kiedyś miał wyjść historykiem literatury i przewodnikiem ducha germańskiego. Prawda, że cośkolwiek z jego pierwotnego zajęcia mu się pozostało; lecz nie tyle, jak sądzą ci, których krytyka jego zbyt ostro dotknęła, że zawsze w nim poznać subjekta handlowego, że ma brak poczucia poetycznego, że wartość prac umysłowych li tylko ocenia według ich bezpośredniéj pożyteczności; nareszcie, że napisał historję literatury w tym guście jak się pisze albo raczéj prowadzi książki rachunkowe kupieckie. Są to zarzuty niesłuszne. Sam p. Henryk Laube nie przyznawałby się teraz do nich. Jest to rzeczą jednak pewną, a mówię to bez wszelkiéj ironji, że pewne przymioty i strony charakteru Gerwinusa mimowolnie nam przypominają pierwszą jego młodość. Znajdujemy bowiem u niego ścisłość i uczciwość starego kupca niemieckiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

## OLEJ SKALNY W GALICJI

przez

**Maximiliana Witkowskiego**

*Inżeniera Cywilnego.*

### I.

Że mamy w Galicji w łonie ziemi bogate zapasy oleju skalnego, jest to rzecz nieulegająca zaprzeczeniu;

lecz że w Galicji eksploatacja tego materjału odbywa się nieumiejętnie, że do niej niezastosowana jest nauka, lecz przeciwie, że nieświadomość lub przesąd kieruje pracami nad poszukiwaniem i wydobywaniem materjaów górniczych — to rzecz wiadoma. Praca nie kierowana nauką, spowodowywa niedostateczną produkcję. Mała produkcja w obec istnienia bogatego gotowego skarbu, jest uszczerbkiem dla rozwoju krajowego dobrobytu, i w obec mas zagranicy naraża nas na pośmiewisko z naszej nieudolności.

Powodowany względem na dobro kraju i na dobrą sławę jego w zakresie przemysłu, nie mając innych osobistych celów na widoku, pokażę wadliwość eksploatacji i podam środki jéj ulepszenia, jakie wskazuje nauka i doświadczenia czynione tu u nas na gruncie i w obcych ziemiach.

Najracjonalniejsza ekonomja polityczna zabrania Rządowi prowadzenia na swoję rękę eksploatacji górnicznych. Prywatni przedsiębiorcy ułatwią ją taniéj i korzystniéj. Zadaniem rządu w górniczych sprawach jest: tylko dobrém prawem i przepisami, rozwinąć i zabezpieczyć ten przemysł, i to w taki sposób: aby największa masa bogactwa podziemnego, jako kapitał leżący, jak najprędzej na produkcyjny zamienionym został. — Im lepsza ustawa rządowa, tém przemysł rokuje więcej dobrego.

Co do sprawy naftowej, za przykład Galicji powinnoby służyć prawodawstwo Amerykańskie.

W Stanach Zjednoczonych, nie przesądzając praw użytkowania ziemi przez właściciela, co do powierzchni, każda okolica naftowa dzielila się poprzednio na części obejmujące naprzód 60 morgów obszaru, później zniżonego do 30stu. Na téj przestrzeni, czy przedsiębiorca, czy też sam posiadacz własności, jeżeli chcą się utrzymać przy wydobywaniu tego mineralu, są obowiązani sześcioma ludźmi bezprzestannie pracować; a nawet pierwszą studnią do pewnéj głębokości, w określonym czasie, doprowadzić.

Każda 30sto morgowa przestrzeń, jest *jednością górniczą*. Może ich przedsiębiorca posiadać ile zechce, ale zawsze pod warunkiem powyżej wskazanym. Niedopełniający tego, utraca prawo własności górniczéj, a pierwszy lepszy, za małą opłatą skarbową, wchodzi w posiadłość taką jaka jest, ze wszystkiemi prawami, przez poprzedniego nabytemi.

Sejm zaś Galicyjski uświęcił, nieodpowiednie najracjonalniejszym wynikom dzisiejszej nauki, dawne prawo polskie właściciela ziemskiego, pod pozorem jakoby polepszenia losu wieśniaków i zabezpieczenia ich własności, według dawnych statutów, nie pomnąc że ci przez uwłaszczenie, *de facto* weszli w jego używanie. To właśnie powtórzenie onego prawa, nazwal prawem górniczém, co do nafty. — Z téj wadliwości skorzystali tylko spekulanci. W najpiękniejszych miejscowościach oleju skalnego, pozakupywali od wieśniaków prawo eksploatacji, za bardzo niską cenę. Posiadają tym sposobem po kilkanaście tysięcy morgów, i aby zysk wyciągnąć, sprowadzają kapitalistów zagranicznych; minując ojcowiznę, wynaradawiają nas odprzedażą już wiekuistą. Duże obszary stoją pustką — mały kapitalista niedopuszczony jest do eksploatacji. Komu wystarczyłaby 30to morgowa przestrzeń, ten zachwycił tysiące morgów, bez korzyści dla przemysłu.

Są właściciele ziemscy, w których własnościach nafta jest widoczną; chwalą się z tego bogactwa, zachowując go nietkniętym, niby jako rezerwę na przyszłość.

Słowem, ogólnym wynikiem owego prawa jest zaspokojenie naszej największéj słabości, jaką jest posiadanie, byle wielkiej własności, choćby miała leżéć odłogiem na dlugie lata, na to jedynie, aby w niéj gospodarzyć po swojemu.

Za najprędszem wydobywaniem bogactwa ziemnego, li tylko ze względów ekonomicznych, przemawia jeszcze i to: iż przyzwyczaić trzeba konsumentów do targu na miejscu produkcji, a w tedy konkurencja innych miejscowości będzie daleko trudniejszą. Gdy tymczasem wielką własnością górniczą, jaka się wytworzyła u nas, zatrzymując rozwój produkcji, siedziémy jak skąpcy na ogromnéj wartości ukrytéj, niepomni, iż lada chwila może nam wypaść z rąk cały handel naftowy, skoro tylko drogi żelazne, doszedlszy do morza Kaspijskiego, dozwolą czerpać tamże, z nieprzebranych skarbów, leżącego odłogiem oleju skalnego.

Takie są skutki ciasnoty pojęć krajowych prawodawców, z których żaden nie patrzy dalej, nad obręb swej parafji i swych parcjalnych interesów. Ztąd też, wszelkie wyzyskiwanie byle na dziś, jest u nas głównym charakterem, a praca i wytrwałość, te dźwignie bogactwa publicznego, zupelnie są tu nieznane; skąd, samoistność indywidualna, nepotyzmem bywa zastąpioną.

## II.

Obok złego prawodawstwa, złe jest prowadzenie przemysłu. Zdawałoby się iż w wielu miejscach zazapuszczanie świdra na 800, 1000, 2000 lub więcej stóp, dla zbadania istnienia nafty, jest rzeczą niby nową i bardzo możebną. Wiercono już daleko głębiej, tam gdzie nauka na podstawie rachunku i wykreśleń orzekła użyteczność i pewność osiągnięcia celu, nie myląc się nawet o kilka cali. Dla czego? dla tego, że przemysłowcy naftowi stronią od nauki i nie wierzą tym którzy dobrze im radzą, wspierając się na nauce. — Slyszalem takie zdanie dość często powtarzane: „Że tylko szczęście, tylko traf, może zaspokoić nadzieję nakladcy, a wszyscy teoretycy i pismaki w tej materji są glupcami, jak równie i ci, co piszą książki na-

ukowe; bo gdyby mieli rozum, użyliby go dla siebie, a nie udzielali publice.“

Pobudzony skutkami takiego smutnego stanu wyobrażeń, oddaję pod krytykę moje ogólne widzenie *prawa bytu* oleju skalnego w Galicyi.

Pochodzi on z lignitu, mniej więcej dojrzałego, a dobroć jego zależy od materjału z jakiego się utworzył. Na zewnętrznej stronie podkowy, jaką tworzą Karpaty od Wisły, aż do Dunaju, charakterystyką nafty są okazy bursztynowe, które na północ sięgają aż do Baltyku. Na południu Dunaj, a potem góry Bulgarskie i Serbskie, zarówno bogate w olej skalny, zatrzymały prawie na miejscu, w ścieśniętej dolinie, okazy bursztynowe, szczególniej bursztynu czarnego, i służą za wskazówkę w poszukiwaniu nafty.

Na tém zależy różnica między olejem skalnym, mogącym być korzystnie przemienionym na naftę, a tym, który od czasu do czasu pokazuje się w kopalniach lignitu nad Renem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# KRONIKA.

Przedewszystkiem zanotować dziś musimy smutne fakta zgonu kilku osobistości, które swemi czynami, acz nierozgłośnemi, jednak pożytecznemi krajowi, zasłużyły sobie na wspomnienie. I tak: w Warszawie d. 12 z. m. zmarła Aleksandra Korpaczewska, w wieku lat 23., autorka wydanego w tym roku zbiorku poezyj, dość przychylnie przyjętego przez krytykę, z któréj artykułami, podznaczonemi pseudonymem *Lesławy*, spotykaliśmy się nieraz w Warszawie po pismach. —

Jacek Siemieński, zmarł w majętności swéj Żytnie, w powiecie Radomskim. Wydał on swoim nakładem książkę zbiorową, p. t. „Kłosy i Kwiaty.“

Dnia 16 z. m. zmarła Hersylja Januszowska, ciotka Juljusza Słowackiego, a żona ś. p. Teofila Januszowskiego, który za związek Konarskiego skazany na karę śmierci, następnie za staraniem żony ułaskawiony i zesłany został na Sybir.

W Krakowie d. 18 z. m. zmarł hr. Adam Skorupka, były Dyrektor teatru, w wieku lat 52. Teatr krakowski, którym ś. p. zmarły kierował od r. 1865, wiele mu zawdzięcza. Nie podniósł go wprawdzie do takiego stopnia na jakim dziś stoi, ale można powiedzieć, dźwignął go z upadku. Przedewszystkiem umiał wybierać artystów — a i to bardzo wiele znaczy. — Ze śmiercią hr. Adama Skorupki — kontrakt istniejący między nim a Rządem został rozwiązany. Jest więc nadzieja, że scena krakowska przyjdzie do zupełnie świetnego stanu — pozbyła się bowiem znacznéj sinekury, niezbyt korzystnie na jéj rozwój wpływającéj. Obecny Dyrektor przedstawiający wszelką gwarancję na przyszłość, tuszymy, użyje wszelkich sił swoich, a ma ich wiele, aby godnie odpowiedzieć przyjętym obowiązkom. Stugębna fama głosi, jakoby Dyrekcja przejść miała na rzecz sukcesorów. Nic przypuszczamy jednak aby podobny nonsens mógł istnieć. W takim razie teatr stałby się nie własnością publiczną, a prywatną — spekulacją, a nie szkołą dobrego smaku. Moglibyśmy przyjść do tego, że trzyletnie dziecko zarządzałoby teatrem. Dla tego téż wieść taką uważamy za nic więcéj jak tylko za bajkę.

Kiedy już mowa o teatrze, to czy nie moglibyśmy prosić dzisiejszéj Dyrekcji o jak najczęstsze karmienie nas sztukami narodowemi?... Toć to przecie najmilsze i dla nas i jak rezultaty pokazują, najkorzystniejsze nawet dla kassy. Korzeniowski, Fredro, jeden i drugi, Słowacki, Chęciński i wielu innych, nie na to, spodziewam się, pisali i piszą aby ich prace butwiały w bibliotece, lub żeby mieli ustępować tu, na swoich śmieciach, niemczyznie i francuzczyznie. Jesteśmy Polakami, więc kształćmy się i bawmy przeważnie na wzorach polskich. Za *Kordeckiego*, za *Krakowiaków i górali*, za *Posażną jedynaczką* i t. p. serdecznie dziękujemy. Ale co nam np. po takiéj: *Występnéj matce*, którą jeszcze, jakby na dobitkę, okropnie psuje nieznośna gra p. Cybulskiego? I rzeczywiście, o ile cieszymy się z nabytku panien: Szaszkiewicz, Wolskiéj i pana Rawicza, o tyle najfatalniéj zawiedliśmy się na panu C. Gdzie się pokaże, wszędzie jednakowy — zakatarzony, przesadzony — prowincjonalny...

---

Próby wylewania w Krakowie chodników asfaltem już się skończyły i pokazały się praktycznemi.. Po co te próby? Czy nie lepiej by było, mając pomyślny przykład dobroci asfaltu w Warszawie, przystąpić odrazu do roboty na wielką skalę? A Kraków gwałtem domaga się porządku — gdziekolwiek spojrzymy. Naprzykład: Sukiennice, wszystkie rynki, podwórza uniwersyteckie, place podwawelskie, przedmieścia i t. d. — i t. d. Albo, co mają znaczyć te graty i rupiecie szpecące prawą stronę kościoła Marjackiego, na zewnątrz?... Dla czego tego nie usunąć?

---

Dnia 20 z. m. w niedzielę, odbyła się we Lwowie konsekracja księdza grecko-katolickiego, Stupnickiego, na Biskupa Przemyskiego

---

W Warszawie powstało znów w ostatnich czasach kilka nowych a pożytecznych wydawnictw. I tak: pan Wacław Holewiński, Mag. Nauk Przyrodz. wydaje dwutygodnik: *Gorzelnictwo, Piwowarstwo i Cukrownictwo.* St. Czarnowski redaguje: *Tygodnik przemysłowo handlowy*, a Mag. Prawa i Administr. Mścisław Godlewski, ma wydawać *Bibljotekę umiejętności prawnych.* Tymczasem

Kraków i Lwów pozwalają na upadek nawet tego co mają, choć mają tak mało... Nam się zdaje, że w Galicji najlepiejby się udało wydawnictwo tanich win, sérów i szynek... Similis simili gaudet...

---

Pan Alfred Młocki, aby uchronić od śmierci wychodzące we Lwowie pismo: *Opiekun Dzieci*, pod redakcją Aleksandra Kisielewskiego, przeznaczył na podtrzymanie takowego 150 złr. Czyn ten prawdziwie obywatelski podajemy tutaj jako przykład dla tych Jaśnie Wielmożnych i Wielmożnych panów, którzy wolą tracić pradziadowskie fortuny na psy, konie i rozpustę, aniżeli pamiętać o Ojczyznie, oświacie i literaturze!

---

Zdaje się rzeczą nie do uwierzenia, a jednak tak jest. Rada miasta Bochni, w. d. 11. z. m. chciała podać petycję do Sejmu, w sprawie obecnie najważniejszéj, w sprawie szkół. Projekt, nie ma wątpliwości, byłby przeszedł w czyn, gdyby w téj radzie zasiadali, ot, poprostu, ludzie. Lecz ponieważ między członkami znajdowali się tam tacy jak p. Nahowski i ksiądz wikary Worek — sprawa, na hańbę Bochni i jéj obywateli — upadła!... Księża, powiedzcie, czémże wy jesteście... czy kapłanami niosącymi światło, czy też Judaszami?... Czy Polakami, czy zgangrenowaną kastą, którą można tylko przeklinać i nienawidzieć?!...

---

Ni ztąd ni zowąd wpadły nam do ręki dwie nowe książeczki — dwa kapitalne głupstwa: *Co to jest klerykalny*, przez Wł. M., autora nędznéj broszurki: Co nam po zakonach, — i *Psychomania,* przez M. N. — No, tak napisać a potem umrzeć — to już rozumiem!...

---

Otrzymaliśmy następujący list:

Szanowny Redaktorze!

Zaprzeczam stanowczo Panu Lucjanowi Siemieńskiemu, wiarogodności wyjątków z listów Hugona Kołłątaja, ogłoszonych w tym roku w Poznaniu, a z umysłu wypisanych tak, aby wyciągniętemi z nich wnioskami, jako krytyk, zbezcześcić ludzi zasługi i postępu, — kierunek czego dali u nas ohydnéj pamięci autorowie Teki Stańczyka.

Wiadomo mi jest, że już po r. 1822, a mianowicie po ruchach we Włoszech i Hiszpanji, partja moskiewska zaczęła myśleć o zniesieniu Królestwa kongresowego, a chcąc dyplomatycznie i z pewnemi pozorami prawa myśl tę przeprowadzić, starannie szukała aktu urzędowego przystąpienia H. Kołłątaja, jako Kanclerza Państwa, do Konfederacij Targowickiéj.

Wieścią tą zaniepokojony był bardzo mój Ojciec i wszyscy uczciwi patrioci.

Lacz aktu takiego znaleść nie mogli, bo nie istniał nigdy — bo go Kołłątaj nie pisał. To zaś co piszę, wiem z listu Ministra Potockiego, którym zupełnie zaspokoił przerażenie ś. p. Ojca mego.

Słyszałem nieraz Staszyca i Lelewela, również podnoszących sasługi H. Kołłątaja, i jakiéj byłby ważności dla Moskali, jakikolwiek autentyczny dowód przystąpienia jego do konfederacji.

Nieco późniéj nanowo rozpoczęto jeszcze poszukiwania. Minister Mostowski, oddając należytą cześć Kanclerzowi, poufném swém pismem potwierdził czystość rąk Kołłątaja w sprawie Targowicy — a to pismo, rozdane sekretnie Członkom Sądu Sejmowego, wpłynęło przeważnie na nich iż odważyli się zaaffirmować istnienie polityczne Polski, z nadzieją całej przedrozbiorowej.

Roku 1829 Lubecki stanął w oppozycji z W. X. Konstantym i Nowosilcowem, li tylko z powodu przekonania się, że Kanclerz Kołłątaj, nieprzystąpił swém podpisem do Aktu Grodzińskiego.

Oświadczenia w „Kraju“ p. T. Kojsiewicza, poparte mojém zeznaniem, zupełnie więc są przeciwne z wnioskami p. Lucjana Siemieńskiego, który zmierzył Kołłątaja miarą swéj osoby... Bo jakim pan S. był na emigracji, takim pozostał i po swym powrocie do kraju. Pan Siemieński zawiódł bowiem Wydawnictwo dzieł tanich i pożyt. nieskończeniem dzieła p. t. Żywot Tadeusza Kościuszki, za które od lat kilku honorarium otrzymał — i sprzedał trzem naraz nakładcom swe: *Wieczory pod lipą...* To dosyć, aby wykazać harakter krytyka, wielkiego naszego Kanclerza...

*Maximilian Witkowski.*

Kraków dnia 29 Października 1872.

---

*Katków*, Redaktor *Maskowskich wiedomostiej*, największy nieprzyjaciel naszej narodowości — dostał pomięszania zmysłów.

---

## ROZMAITOŚCI.

We wsi Pierzchowcu, w krakowskiém, własności pp. Kępińskich, stanął d. 20 lipca r. b. pomnik dla urodzonego tutaj w d. 2 sierpnia 1755 r. sławnéj pamięci jenerała Jana Henryka Dąbrowskiego, twórcy i organizatora legionów polskich we Włoszech. Pomnik ten 20 stóp wysoki, z potężnych ciosów złożony, z godłami Polski i Litwy ma na sobie napisy — z jednej strony: Jeszcze Polska nie zginęła, a z drugiej: Pamięci Jana Henryka Dąbrowskiego.

Korespondencje z Litwy wspominają o częstych rozbojach, jakich się dopuszczają Moskale na zamożniejszych obywatelach.

I tak, niedawno temu banda roskolników napadła na miasteczko Aleksandrowo i pałac w Rakiszkach, majętności hr. Tyzenhausa.

Na scenie warszawskiéj mają być grane dwa akta niedokończonéj opery ś. p. St. Moniuszki, p. t. *Trea*. Libretto J. S. Jasińskiego. Nie od rzeczy będzie przytem nadmienić, iż Warszawiacy i w ogóle cała Kongresówka na serio myśli o pomniku dla nieodżałowanego autora *Halki*. W Galicji tylko i w Poznańskiém udają że nic nie wiedzą o wielkim naszym narodowym Mistrzu...

Z przyczyny krzyczących nadużyć i nieporządków, Rząd Austrjacki położył areszt na kolej lwowsko-czerniowiecką, zasuspendowawszy jéj dyrektora p. Offenheima.

Pismo Moskiewskie *Gołos* w Nr. 154 przemawia gwałtownie za moskwiceniem prowincyj polskich i wysławia, podłych zdrajców naszéj narodowości i katolicyzmu, takich księży jak: Ferd. Sieńczykowski, Zauściński, Rubsza, Rubieżewicz i Feliński, kapelan wojskowy.

Depesze telegraficzne z Konstantynopola, z d. 18 Październ. r. b. doniosły przykrą wiadomość, że Michał Czajkowski (Sadyk-pasza) dowódca kozaków ottomańskich, głośny emigrant i pisarz, znany autor Wernyhory, Kirdżalego, Powieści Kozackich, Szwedów w Polsce i w. i. wysławszy wprzód syna na służbę do Moskwy, został teraz od Cara amnestjonowany. Osiwiały jenerale, za co ta amnestja?...

Miasto Jaryczów zgorzało do szczętu. Pożar powstał w niedzielę d. 20 Paźdź. około godz. 12tej w południe, z nieostrożności dzieci, które w nieobecności rodziców bawiły się zapałkami i cygarami. Spalił się kościół, cerkiew, bóżnica, szkoła i około 400 domów.

Na Uniwersytecie Dorpackim, z ogólnéj liczby 128 studentów, było w roku zeszłym naukowym 35 Polaków.

Niemcy w Wiedniu pod niebiosa wysławiają nowe arcydzieło Matejki: *Stefan Batory pod Pskowem*. Słyszeliśmy, że ten najznakomitszy ze współczesnych Mistrz sztuki malarskiej, ma zamiar ukazać światu niedługo dwa jeszcze swoje utwory: Kopernika i Bitwę pod Grünwaldem. Będzie to godna Matejki, godna nas odpowiedź Prusakom na ich karczemną bibę w Malborgu, na pamiątkę stuletniej rocznicy dokonanéj zbrodni na Polsce. Nieźle! Wrogowie z kuflem — my z arcydziełami!...

Prawie całe dziennikarstwo Europejskie, z wyjątkiem niemieckiego, tak zwanego, liberalno-narodowego, oburzyło się na obchód czyli raczéj skandal Malborgski. Najlepszą odprawę Niemcom dała bardzo popularna gazeta angielska: *Pall Mall Budget*, bo wykazała jak na dłoni, powołując się na prace Raumera, Rotteka, Schlossera, R. Bluma, A. Ruge, Kinkla, Kurandę i t.d. że zarzuty robione dzisiaj Polsce przez Niemców, w celu wykazania dobrodziejstwa ich kultury i konieczności rozbioru Polski — są zupełnie bezzasadne.

Wyszły z druku następujące nowości:

Henryk Brodaty. Ustęp z dziejów epoki Piastowskiéj, napisał Stanisław Smolka. Lwów 1872. str. 108.

Traktat Hadziacki, zawarty w r. 1658 za panow. króla J. Kazimierza, między Narodem Polskim i Litewskim z jednéj, a Narodem Ruskim z drugiej strony. Przedruk z *Voluminum legum* (tom IV.), wydanie A. Sozańskiego. Kraków. 1872 r.

Synodus Archidioecesana Gnesnensis, przez księdza Zenona Chodyńskiego.

G. H. Lewes. Szkice z życia zwierzęcego, przełożył Artur Popławski. Warszawa 1872 r.

Pozytywizm i jego wyznawcy w dzisiejszéj Francji, napisał Dr. Teofil Ziemba. Kraków 1872 r.

Nauka czterech działań arytmetycznych, przez K. Stachowicza. Warszawa 1872 r.

Ustawy Komisyi edukacyjnéj narodowéj, dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospol.téj przepisane. Wydał St. Sobieski. Lwów 1872 r.

W Cieszynie wyszedł *Kalendarz na r. 1873* i *Paweł ekonom*, Stentzla.

Dokumenta dotyczące wcielenia Rzeczypospolitéj Krakowskiéj do Austryi w r. 1846, z francuzkiego przełożył i wydał ks. Henryk Księżarski. Kraków 1872 r.

Kalendarz Majstra od Przyjaciela ludu na r. 1873, nakładem Żupańskiego w Poznaniu.

Dr Teofil Matecki wydaje w Warszawie Słownik lekarski w języku łacińskim, polskim, niemieckim, francuzkim i angielskim.

Adam Mickiewicz i pisma jego do r. 1829, p. Alberta Gąsiorowskiego. Kraków 1872 r.

Wyszła w Paryżu broszurka wierszem p. t. *Za Polskę*, przez Wiktora hr. de Rochetin.

Józef Unger, wydawca Tyg. illustrowanego i Wędrowca, w Warszawie, ukończywszy druk poezyj Wł. Syrokomli, w Xciu tomach, z dniem 1. Paździer. r. b. rozpoczął wydawnictwo Ramot i Ramotek An. Wilkońskiego, z illustracjami Fr. Kostrzewskiego.

Jubileusz Niemiecki w Malborgu. Kraków 1872 r.

Żywoty Korneliusa Neposa, z objaśnieniami i słownikiem dla szkół, wydał prof. Dr Ant. Jerzykowski. Poznań 1873 r.

O dużéj, średniéj i małéj własności ziemskiéj, oraz Galicyjskiém Towarz. parcelacji i budowy, napisał Jan Święcicki. Warszawa 1872 r.

Cuda niewidzialnego świata, przez Fontenelle'a, przekład A. N. Warszawa 1872 r.

Magnetyzm ziemski, wyjaśniony na zasadzie drgań powietrza, przez H. Sieradzkiego. Warszawa 1872 r.

Na pamiątkę stuletniéj rocznicy rozbioru Polski, p. Braun wydał w Genewie piękną fotografję, przedstawiającą naszą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Nad figurami allegorycznemi umieszczone są portrety: Rejtana i Kościuszki.

T. Lenartowicz wykończył obecnie poemat większych rozmiarów p. t. *Złoty cielec*.

Listki Karpackie, zbiorek poezyj, przez Józefa Niwickiego Bochnia, 1873 r.

Zbiór powieści J. I. Kraszewskiego. Tom XXVI, wydanie nowe, przejrzane i poprawione przez autora. Powieść bez tytułu, III. Lwów i Warszawa 1872 r.

Rocznik IIci Biblioteki najciekawszych powieści i romansów. Tom 36 i 38, dalszy ciąg powieści: Kto chce kochać, cierpieć musi. Zeszyt XXVIII. Lwów 1872 r.

Czasopismo czeskie *Kwiety* wydrukowało poemat J. Słowackiego: *Anhelli*, przełożony przez Antala Staszka.

Powieść J. I. Kraszewskiego p. t. *Jermoła*, z tłumaczenia francuzkiego, dokonanego przed 4ma laty, przetłumaczoną została obecnie na język holenderski. Powieść zaś J. Korzeniowskiego: *Krzyż na stepie*, przetłumaczył p. Louis d'Estaing na francuzki i wydał w Limoges p. t. Le croix des steppes.

## Od Wydawcy.

***W skutek porozumienia z Wydawcami, jesteśmy w możności dostarczyć abonentom „Pochodni" Encyklopedję powszechną S. Orgelbranda, po cenie prenumeracyjnej za tom z. 1.80 z przesyłką 2 złr. w.a. Encyklopedja wychodzi w zeszytach 5 arkuszowych, w dużej 8ce w 2ch szpaltach — 2 zeszyty miesięcznie, kwartalnie tom 1. Dotąd wyszło zeszytów 11cie. — Dla nieabonentów cena każdego tomu 3 złr. 60 cen. bez przesyłki. — Pragnący jednak prenumerować Pochodnię wraz z Encyklopedją, zechcą się zgłosić wprost do Wydawców.***

**Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:** *Walery Tomaszewicz.* — W drukarni W. Korneckiego.